

Jestem spełnionym naukowcem...

**Rozmowa z prof. Józefem Korbiczem,
Prorektorem ds. Nauki
i Współpracy z Zagranicą**

zostały zauważone przez społeczność Akademii Nauk. Zajęło mi to prawie 20 lat pracy. I jeśli mogę mówić o organizacyjnych osiągnięciach, które zostały zauważone, to jest to na pewno utworzenie Instytutu Sterowania i Systemów Informatycznych (ISSI), który powstał 15 lat temu z kilkoma pracownikami. A dzisiaj mamy 9 pracowników samodzielnych, 2. kolejne habilitacje są w toku. A 15 lat temu startowałem tutaj sam! Dzisiaj Instytut mając prawie 11 samodzielnych pracowników i 11 adiunktów, na mapie krajowej w dyscyplinie automatyka i robotyka jest wiodącym Instytutem. Jeśli są więc światowe kongresy IFAC z automatyki, jak ten który odbędzie się w tym roku w Korei czy poprzednie w Pradze, to zielonogórska reprezentacja jest zwykle największa. Tak więc to, że Instytut jest rozpoznawalny w kraju, Europie i na świecie uważam również za swoje osiągnięcie. No i oczywiście stworzenie w Zielonej Górze szkoły



Panie Profesorze, jest Pan pierwszym członkiem korespondentem Polskiej Akademii Nauk w historii Ziemi Lubuskiej.

- Jest to fakt (śmiejąc)

Jak Pan się z tym czuje?

- Czuję się bardzo dobrze. Bo świadczy to o tym, że tu, w zielonogórskich warunkach można zorganizować sobie miejsce pracy. I to takie miejsce pracy, które na mapie kraju, a nawet powiem nieskromnie, na mapie świata – zostało zauważone. W zasadzie można powiedzieć, że przy takich wyborach brane są pod uwagę dwa elementy – dorobek i pozycja naukowa ale również działalność na rzecz organizacji nauki, ale nauki szeroko rozumianej. Te dwa elementy starałem się realizować przez całe dotychczasowe swoje zawodowe życie i te dwa elementy

naukowej, gdzie pod moją opieką, większą czy mniejszą, przygotowywali profesurę (D.Uciński) i habilitacje: J.Pieczczyński, A.Obuchowicz, A.Janczak i M.Witczak, dr K.Patan złożył właśnie w wydawnictwie Springer swoją monografię, a dr Nikiel ma wszczęty przewód habilitacyjny z monografią wydaną również przez Springera. Nie mówiąc już o 9 wypromowanych doktorach. Jest to osiągnięcie, które mnie bardzo cieszy. Bo jeszcze kilkanaście lat temu, kiedy ja gdzieś wyjeżdżałem, musiałem się tłumaczyć kim jestem i skąd przyjechałem. Dzisiaj moi koledzy gdziekolwiek pojedą są już rozpoznawani. Zielona Góra i pracownicy ISSI w środowisku krajowym i międzynarodowym są doskonale znani.

Za jakie osiągnięcia naukowe zostaje się członkiem Akademii Nauk?

- Tutaj nie określa się wprost dorobku jaki trzeba posiadać. To nie jest tak jak zdefiniowano to na przykład przy tytułach profesorskich czy habilitacjach. Na pewno bardzo ważne jest, żeby mieć w swoim dorobku znane w środowisku książki i artykuły. Żeby to była osoba, która reprezentuje określoną dyscyplinę nauki, a powiem nawet, że jest w danej dyscyplinie uznanym liderem. Przy promocji mojej osoby wykorzystywano fakt, że jestem jednym z inicjatorów powołania nowej w kraju specjalności, jaką jest diagnostyka procesów. Wokół tej specjalności zintegrowałem zespoły naukowe Politechniki Warszawskiej (prof. J.M. Kościelny), Politechniki Gdańskiej (prof. Z. Kowalczyk) czy Politechniki Śląskiej w Gliwicach (prof. W. Cholewa i W. Moczulski).

Założeniem Akademii Nauk jest, aby wśród 350 członków była szeroka reprezentacja nauki polskiej. Również z dyscyplin „młodych”, które rozwijają się najbardziej dynamicznie. Jeszcze 20 lat temu wśród członków PAN była zupełnie inna reprezentacja dyscyplin. Dzisiaj natomiast w dziedzinie nauk technicznych wybieranych jest coraz więcej osób z takich dyscyplin, jak na przykład informatyka czy automatyka. W tym ostatnim konkursie również tak było, gdzie na 10 miejsc było zgłoszonych 58 kandydatów przez rady wydziałów lub/i członków Akademii. W moim przypadku zgłosiła mnie Rada Wydziału Elektrotechniki, Informatyki i Telekomunikacji UZ i dodatkowo wniosek ten został poparty przez 12 członków PAN.

Pan dotychczas pracował w Komitecie Automatyki i Robotyki PAN?

- Tak, ale członkowie tych komitetów są wybierani na 4-letnią kadencję, natomiast członkowie rzeczywiście i korespondenci Akademii Nauk otrzymują już „dożywotni mandat”, a poza tym mogą sobie wybrać dwa Komitety w których chcą pracować.

I Pan który z tych Komitetów wybrał?

- Od 1993 r. działałem w Komitecie Automatyki i Robotyki, więc tu pozostanę – ostatnie dwie kadencje nawet jestem we władzach tego Komitetu. Pełnię tam funkcję z-cy przewodniczącego, oraz kieruję Sekcją Systemów Inteligentnych. A z uwagi na fakt, że moją drugą dyscypliną jest informatyka, więc nie ukrywam, że zapiszę się do Komitetu Informatyki.

Pracuje Pan również w Oddziale PAN w Poznaniu. Czy Zielona Góra z racji położenia podlega Wielkopolsce?

- Nie ma takiej podległości. W zasadzie mamy dwa oddziały PAN, które leżą w bezpośrednim sąsiedztwie Województwa Lubuskiego. To Poznań i Wrocław i wśród nich możemy wybierać. Ja już od roku 1991 pracuję w ramach Komisji Cybernetyki Technicznej w ramach oddziału PAN w Poznaniu. Ale zdarzyło się, że po wyborze na członka korespondenta PAN otrzymałem propozycję współpracy z Oddziałem we Wrocławiu. Oczywiście podziękowałem, bo od lat jestem związany z Poznaniem - teraz już drugą kadencję pełnię tam funkcję przewodniczącego Komisji Cybernetyki Technicznej. Tak więc można powiedzieć, że aktywność w PAN prowadzona jest na kilku szczeblach. Jest szczebel regionalny, gdzie pracujemy w Komisjach, potem na szczeblu centralnym

w Komitetach, no i ten najwyższy szczebel – 350 członków rzeczywistych i korespondentów PAN.

Ale chciałbym jeszcze w tym miejscu powiedzieć o naszej „Lubuskiej Akademii Nauk”, bo tak można śmiało nazwać Lubuskie Towarzystwo Naukowe (śmiej), którego jestem prezesem od 1991 roku. W tej chwili LTN realizuje przede wszystkim program wydawniczy i częściowo konferencyjno/seminaryjny. Dzisiaj jest to wydawnictwo, które w znacznym stopniu wspiera pracowników naukowych w naszym regionie, głównie UZ. Już od ponad 10 lat LTN wydaje dwutomowe Roczniki Lubuskie no i książki – często są to książki profesorskie, na które Towarzystwo pozyskuje pieniądze! Dobrą wizytówką jest sześć tomów książek wydanych w serii pt. Transgraniczność w perspektywie socjologicznej. LTN jest też współwydawcą, wspólnie z UZ, międzynarodowego kwartalnika naukowego pt. International Journal of Applied Mathematics and Computer Science, (AMCS).

Jakie znaczenie dla UZ ma fakt, że został Pan członkiem korespondentem PAN?

- Każda instytucja naukowa jest parametryzowana i jakość kadry jest nadrzędnym kryterium. Na naszej uczelni jest to pierwsze takie wyróżnienie. Nasz ośrodek, co prawda tylko w jednej dyscyplinie, ale został zauważony przez najważniejsze gremium naukowe w kraju, i mogę tylko życzyć moim koleżankom i kolegom z innych dyscyplin aby również zostali zauważeni jak najszybciej. Bo na tym to polega. Mówimy, że wartość wydziału i jego uprawnienia naukowe zależą od liczby pracowników ale przede wszystkim od jakości pracowników samodzielnych. Żeby uruchomić nowy kierunek studiów, uzyskać uprawnienia do doktryzowania czy habilitowania musimy posiadać minimum 6-12 samodzielnych pracowników, ale również stawiane są pytania, co ci pracownicy sobą reprezentują, jaki mają dorobek i pozycje naukową? Szczególnie jest to ważne teraz, kiedy zwraca się uwagę na jakość pracy naukowców.

Niewątpliwie jest to Pana osobisty sukces, ale myślę, że nie tylko. Jest to również sukces całego zespołu Pana współpracowników

- Oczywiście. Zapraszając kolegów na symboliczną lampkę wina powiedziałem, że zapraszam ich nie dlatego, że zostałem członkiem PAN, ale dlatego, że chcę im podziękować za to, że przez 20 lat wspólnej pracy m.in. dzięki nim osiągnąłem tak wiele. Ale mam też świadomość, i z tego jestem dumny, że w świecie naukowym moi koledzy również mają bardzo wysoką pozycję. Jeżeli chodzi o osobisty sukces to rok 2007 był dla mnie szczególnie udanym – mogę nawet powiedzieć więcej, że jestem naukowcem spełnionym. Pod koniec roku mój drugi doktorant, Dariusz Uciński został profesorem tytularnym. Z kolejny inny mój doktorant dr Marcin Witczak w wieku 33 lat w grudniu uzyskał stopień doktora habilitowanego. No i na koniec mój osobisty sukces - członkostwo w PAN. To było jak gdyby ukoronowanie moich wszystkich działań. Ale również we wrześniu 2007 roku urodziła się moja śliczna wnuczka Aleksandra.

A propos ukoronowania. Kończy się Pana kadencja jako Prorektora ds. Nauki i Współpracy z Zagranicą. Zachodzą znaczne zmiany w Pana życiu zawodowym. Co teraz Panie Profesorze?

- Dla mnie to nie jest żaden problem. Swoją pracę zawsze traktowałem trzytorowo: czysto administracyjnie - pełniąc funkcję prorektora i dyrektora, jako naukowiec - pisząc książki i artykuły i organizator nauki - tworząc Instytut, który po latach jest jednym z najlepszych instytutów w kraju jeżeli chodzi o kadre i dynamikę jej rozwoju, tworząc kwartalnik naukowy, który w tej chwili „ociera” się już bardzo mocno o tzw. listę filadelfijską. I to są moje trzy podstawowe aktywności. W tej chwili jedna z tych aktywności, ale sądzę że tylko w części, po 12 latach - bo doliczam jeszcze „dziekanowanie” - przestaje być aktywna.

I co Pan zrobi z tym wolnym czasem?

- Powiem może tak: niektórzy twierdzą, że robiąc coś dla uczelni poświęcają się. Ja mam do takiej postawy stosunek bardzo krytyczny, bo pracując w jakiegokolwiek firmie nie można mówić, że się poświęcamy. Pracując wykonuje się różne powierzone zadania i jeżeli ktoś się tego podejmuje, to nie może mówić o poświęcaniu tylko powinien robić to dobrze. Dlatego ja nie mówię, że się poświęcałem, tylko musiałem dzielić swój czas bardzo skrupulatnie. Często pracując nawet do późnych godzin nocnych przy Podgórzej. Teraz będę miał większy komfort i więcej czasu będę mógł poświęcić na działalność stricte naukową, jak chociażby projekty badawcze. W tej chwili na przykład realizuję dwa takie projekty MNiSzW i brakuje mi na to czasu. Poza tym mam również wiele zobowiązań na rzecz organizacji nauki w kraju. Przykładowo dostałem niedawno zaproszenie do zorganizowania sesji na ważnym kongresie międzynarodowym z zastosowań matematyki, który odbędzie się w przyszłym roku w lutym w Gdańsku.

To są sprawy, które zawsze były odkładane na później?

- Nie, nigdy niczego nie odkładałem. Robiłem wiele rzeczy równolegle, np. w 2006 roku jako przewodniczący międzynarodowego komitetu naukowego przygotowałem ważne sympozjum IFAC w Chinach pt. Fault Detection, Supervision and Safety of Technical Processes, SAFEPROCESS, na które przyjechało ponad 300 uczestników z całego świata. Bo to nie jest tak jak niektórzy naukowcy mówią o małżeństwie: najpierw zrobię doktorat i habilitację, a potem się ożenię i będę miał czas na życie rodzinne. Ja takiego podejścia nigdy nie uznawałem. Uważam, że każdy wiek, każdy okres w życiu należy wykorzystać właściwie. Nie mogłem wtedy powiedzieć kolegom: zaczekajcie, teraz jestem prorektorem, za 6 lat będzie sympozjum w Barcelonie, wtedy je zorganizuję. Nie można tak robić, bo następnej propozycji po prostu nie będzie. Zorganizowałem więc sympozjum wspólnie z moim zespołem z Instytutu bez uszczerbku dla władzy prorektorskiej czy dyrektora Instytutu. Tyle tylko, że odbyło się to kosztem mojego dodatkowego wysiłku i większej dyscypliny czasu pracy.

Pana największe osiągnięcie prorektorskie?

- To chyba to, co zajęło mi najwięcej czasu i ciągle jeszcze wzbudza emocje. To SKEP. Cały mój problem polegał na tym, jak przygotować system, który by wymuszał zgłaszanie dorobku do tego systemu. I to się udało. A to, że są spory o punkty czy kwalifikowanie, to zawsze będą, bo nie ma systemu idealnego do rejestracji dorob-

ku naukowego wraz z jego parametryzacją. Dobrze się stało, że najpierw wdrożyłem ten system na Politechnice, potem były momenty zachwiania i wątpliwości czy jest to możliwe na Uniwersytecie? Szybko okazało się, że to jest możliwe i w tej chwili większość pracowników jest z tego zadowolona. Podstawowym celem SKEP nie jest to aby przypisywać tylko punkty poszczególnym publikacjom, ale to, żeby pracownicy Uniwersytetu mieli w jednym miejscu bazę swojego dorobku naukowego. Wiele osób już to zrobiło i zarejestrowało wszystkie publikacje od początku swojej kariery. Teraz są z tego zadowoleni, bo wystarczy tylko jedno kliknięcie i mają cały swój dorobek uporządkowany w jednym miejscu. Inne moje osiągnięcia w pracy administracyjnej to Centrum Komputerowe z jego wysoką pozycją w kraju i Zielonogórska Biblioteka Cyfrowa - jedna z pierwszych w Polsce bibliotek cyfrowych. No i oczywiście Festiwal Nauki, który po pięciu latach zyskał tak wielu zwolenników i jest świetną promocją naszej uczelni w mieście i regionie. Dobrze w strukturę uczelni wpisało się Centrum Przedsiębiorczości i Transferu Technologii, które stanowi pomost pomiędzy uczelnią i gospodarką, głównie naszego regionu, jak również Akademicki Inkubator Przedsiębiorczości.

Bardzo obiecująco rozpoczyna się organizacja Parku Naukowo-Technologicznego.

Jest Pan już spełnionym naukowcem. Jakie teraz stawia Pan przed sobą cele?

- Jak znam sam siebie, to dopóki jestem w dobrej formie fizycznej, to nie wycofam się z dotychczasowej aktywności. Mam zbyt dużo pomysłów na działalność naukową czy organizacyjną. Moim najbliższym, strategicznym celem jest wprowadzenie kwartalnika AMCS na tzw. listę filadelfijską. Jest to teraz mój cel nadrzędny.

Jakie warunki musi Pan spełnić, żeby to się udało?

- Kwartalnik musi być lepiej rozpoznawalny w świecie, a to określa się tzw. indeksem cytowań. To jest podstawowe kryterium przy kwalifikacji pisma na listę filadelfijską. W zasadzie inne warunki są już spełnione, jak chociażby to, że jest w języku angielskim czy to, że jest wydawany regularnie i nowocześnie.

Jak zamierza Pan to osiągnąć?

- Już podjąłem pewne działania. Po pierwsze w roku 2007 rozpocząłem współpracę z wydawnictwem czasopism elektronicznych VERSITA w Warszawie, które jest skojarzone ze Springerem. Wydawnictwo to posiada platformę elektroniczną, bardziej zaawansowaną niż ta którą posiadam w redakcji. AMCS umieszczony na ich platformie będzie lepiej postrzegany przez światowe bazy indeksowe, takie jak np. bazy Elseviera, Springera czy inne. Z drugiej strony mam partnera, który zajmuje się tym profesjonalnie, bo przecież jako wydawca jestem ciągle amatorem. To dzięki współpracy z VERSITA są już pierwsze wyniki - od stycznia 2008 AMCS znajduje się już na tzw. rozszerzonej liście filadelfijskiej.

W takim razie gratuluję, życzę dalszych sukcesów i dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała Ewa Sapeńko